

## Psychoza jako ekstensywny wymiar ideologii

[...] nie jest więc jedynie chorym organizmem, lecz raczej organizmem, który swoją chorobą manifestuje zakłócenia w porządku świata i kosmosu<sup>1</sup>.

1 Tadeusz Sławek ma tu na myśli podmiot melancholijny. Wstępnie przenoszę tę kategorię na podmiot psychotyczny. Zob. T. SŁAWEK: *Saturniczny pątnik. Robert Burton i jego „Anatomia melancholii”*. „Literatura na Świecie” 1995, nr 3, s. 61.

2 Ch. MOUFFE: *Polityka i polityczność*. W: EADEM: *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Tłum. J. ERBEL. Warszawa 2008, s. 24.

3 Por. S. FREUD: *Psychologia zbiorowości i analiza „ja”*. W: IDEM: *Pisma społeczne*. Tłum. R. RESZKE. Warszawa 2009, s. 51-120.

4 S. FREUD: *Histeria i lęk*. Tłum. R. RESZKE. Warszawa 2001, s. 47.

Pora postawić pytanie o użyteczność psychoanalizy w polu polityczności i polityki zgodnie ze znaczeniem, jakie tym terminom nadaje Chantal Mouffe; polityczności rozumianej jako „wymiar antagonizmu leżący u podstaw każdego ludzkiego społeczeństwa oraz polityki definiowanej przez zestaw praktyk i instytucji, które w obliczu wprowadzonego przez polityczność konfliktu tworzą porządek umożliwiający ludzkie współistnienie”<sup>2</sup>.

\* \* \*

W *Psychologii zbiorowości i analizie „ja”*<sup>3</sup> Freud akcentuje niewspółmierność panicznych reakcji wobec utraty więzi libidalnej spajającej tłum. Działa tu mechanizm ekonomicznej dysproporcji, podług której energia rzeczywistej reakcji jednostek nie znajduje uzasadnienia w zmieniających się okolicznościach. „[P]rzeżyciucy temu – powiada Freud w innym miejscu – nie dostaje siły traumatycznej”<sup>4</sup>. Ideальnym przykładem takiej relacji libidalnej są struktury wojskowe i religijne. Aby to unaocznic, sięgnijmy po literacki przykład z naszego podwórka.

W *Krzyżakach* Henryka Sienkiewicza kulminacyjnym punktem powieści jest bitwa pod Grunwaldem. Trzy momenty wydają się tu szczególnie interesujące. Wszystkie pochodzą z jednego rejestru. Pierwsza scena to oczywiście przekazanie dwóch nagich mieczy:

– Mistrz Ulryk kazał wam też oznajmic, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w zaroślach.

*Krzyżacy...*, s. 360<sup>5</sup>

5 H. SIENKIEWICZ: *Krzyżacy*. T. 2. Warszawa 1979. Dalej *Krzyżaków* cytuję za tym wydaniem.

Drugą jest moment upadku polskiej chorągwi:

Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą jak jeden mąż wojska polskie na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczycy był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii i rzekłbyś, burza rozpetęła

się koło chorągwi. [...] Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew.

*Krzyżacy...*, s. 369

Ten sam paniczny niepokój towarzyszy stronie przeciwnej:

Więc ciężki niepokój ogarnął serca przywódców krzyżackich, gdyż zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w mistrzu, który dotychczas w pogotowiu stał na czele szesnastu odwodowych chorągwi.

*Krzyżacy...*, s. 370

Trzeci wątek to wreszcie tryumfalne zatknięcie chorągwi nad ciałami pokonanych:

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. [...] Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie – wszystkie!! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym.

*Krzyżacy...*, s. 379-380

W samym opisie dominuje jakiś rodzaj nieznośnego patosu, metonimiczne nagromadzenie wokół znaczącego chorągwi.

- Do chorągwi!

*Krzyżacy...*, s. 362

- wzywa Król do walki.

Więc skoczyli każdy do swojej.

*Krzyżacy...*, s. 362

Stary Maćko i Zbyszko, który wojując poprzednio z Krzyżakami znali ich wojska i herby, pokazywali swoim Sieradzanom dwie chorągwie mistrza.

*Krzyżacy...*, s. 357

I nieco dalej:

Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie.

*Krzyżacy...*, s. 369

Właściwie tym, co uderza w opisie Sienkiewicza, jest zorientowanie narracji wokół tego, uświęconego, elementu. Odsuwając pokusę zagrzebywania się w jakieś heraldyczne uzasadnienia, stajemy wobec prostego faktu, że chodzi tu o kawałek zwykłej tkaniny, symbolicznego tekstu, który jest tekstem tylko w znaczeniu nadrukowanej płachty. W jaki więc sposób narażenie kawałka materiału ogniskuje w sobie tak potężny lęk? Zwróćmy uwagę, że Sienkiewicz obdarza szczególną czcią chorągiew królewską, która jest swoistym zwierciadłem (*nomen omen*) twarzy/znaczącego mistrza po stronie krzyżackiej. Myli się Sienkiewicz (lub „myli się” umyślnie), twierdząc, że to nie strach, lecz wściekłość kieruje polskimi wojakami. Dalszy opis potwierdza to aż nadto. Upadek chorągwi wywołuje bowiem istny szał, jakiego do tej pory w tekście nie zdolalibyśmy odnaleźć. To małe kłamstewko można w gruncie rzeczy dobrze zrozumieć. Kiedy trafiamy nad krawędź znaczącego, jesteśmy już w pozycji psychotyka i nie ma stamtąd odwrotu. Należy jednak zapytać: czego Sienkiewicz tak bardzo się wystraszył?

\* \* \*

Przywołajmy w tym miejscu fragment, w którym Lacan – odnosząc się do znanego tekstu Kierkegaarda – wspomina o bojaźni bożej: „Zastąpić niezliczone obawy bojaźnią bożą przed jednym bytem, który nie ma innej możliwości okazywania swej siły niż przez to, co jest bojaźnią w tle, za tymi niezliczonymi obawami – to jest potęgą”<sup>6</sup>. Ta integrująca potęga strachu stanowi w gruncie rzeczy formę zabezpieczenia przed strachem jeszcze bardziej fundamentalnym. Ostatecznie tym, czego obawia się podmiot, jest odsłonięcie radykalnej pustki – braku znaczenia, wokół którego zorganizowane jest pragnienie jako ochrona przed wkraczającą *jouissance* (popędem). Wreszcie lęk przed inwazją samej *jouissance*.

Z punktu widzenia psychoanalizy alienacja podmiotu ma bowiem charakter podwójny. Z jednej strony mamy wyobcowanie w rejestrze wyobraźniowym, w którym ów podmiot jest kłębowiskiem percepcji i wrażeń pozbawionym spójności, w którym dominuje agresja i popędowe *jouissance*. „To na poziomie między-Ja, to znaczy małego innego sobowtóra podmiotu, który jest zarówno jego ego, jak i nie jego ego, słowa jawią się jako rodzaj bieżącego komentarza na temat istnienia”<sup>7</sup>. Z drugiej strony mamy do czynienia z alienacją w porządku symbolicznym, który, jako obrona przed zaspokojeniem popędu, sam naznaczony jest brakiem. Jak pisze Paweł Dybel:

Doświadczenie braku „nie do usunięcia” powoduje zatem z jednej strony frustrację podmiotu (jego „przekreślenie”), z drugiej jest źródłem jego kulturowej kreatywności.

6 J. LACAN: *Psychozy. Seminarium – księga III, 1955–56*. Tłum. K. PAWLAK. Tłumaczenie nieoficjalne w archiwum autora. Cytuję fragment seminarium z 6 czerwca 1956 r.

7 *Ibidem* – seminarium z 11 kwietnia 1956 r.

Doświadczenie to jest też – paradoksalnie – fundamentem stabilności i ciągłości bytu społecznego człowieka, gdyż tylko dlatego, że nie istnieje wymiana – kobiet czy czegokolwiek innego – która by usuwała brak utraconego obiektu, musi być ona nieustannie ponawiana. A to właśnie składa się na „substancję” wszelkiego społecznego bytu<sup>8</sup>.

8 P. DYBEL: Zagadka „drugiej płci”. Spory wokół różnicy seksualnej w psychoanalizie i feminizmie. Kraków 2006, s. 195.

Co więcej, wszędzie tam, gdzie występuje nagromadzenie jednego znaczącego, możemy być absolutnie pewni, że nie znaczy ono dokładnie nic. Lacan idzie nawet dalej: „Doświadczenie tego dowodzi – im bardziej znaczący nic nie oznacza, tym bardziej jest niezniszczalny”<sup>9</sup>. W topologii Sienkiewicza chorągiew jest właśnie tym „punktem zapikowania”, pierwotnym znaczącym, który im bardziej nie znaczy nic, tym bardziej może spajać i organizować dyskurs. Znaczący – dodaje Lacan w *Encore* – nie powstaje jako wieczny. I tu rodzą się kłopoty.

9 J. LACAN: Psychozy... – seminarium z 11 kwietnia 1956 r.

\* \* \*

Nie jest przypadkiem, że w momencie, gdy owo znaczące przestaje spełniać funkcję integrującą, powstaje szczególny rodzaj fiksjacji na punkcie symbolu. Nie jest też przypadkiem, że temu zafiksowaniu towarzyszy uwolnienie rewolucyjnej energii *id*, która

nie znajduje uzasadnienia w żadnego rodzaju ideologii czy interesach. Tym, co uderza w tych ekscjach, jest „prymitywny” poziom ich libidinalnej ekonomii – „prymitywność”, której nie należy rozumieć jako regresu do jakiejś archaicznej warstwy, lecz w znaczeniu elementarnego charakteru relacji między przyjemnością a *jouissance*, między kręgiem zasady przyjemności, które dąży do równowagi i reprodukcji swego obwodu, oraz *ekstymnym* ciałem obcym<sup>10</sup>.

10 S. ŽIŽEK: *Carl Schmitt w czasach postpolityki*. Tłum. P. PEŁUCIENNICZAK. W: *Carl Schmitt. Wyzwanie polityczności*. Red. Ch. MOUFFE. Warszawa 2011, s. 44.

To śpięcie jest właśnie tym, o co nam tutaj chodzi.

\* \* \*

11 Mowa o rocznicy katastrofy w Smoleńsku (przypis Redakcji).

Wejźdźmy na Plac Krakowski w dowolną rocznicę wiadomo czego<sup>11</sup>. Uderza nas natychmiast pewien obrazek. Oto grupa starszaków – najpewniej schorowanych, takich, co to ustępuje się im miejsca w autobusie, którzy wykazują nieznośną dla rodziców wyrozumiałość względem kaprysów wnuka – wygraża pięściami, popycha, klnie w obronie krzyża. Dwa elementy zwracają tu szczególną uwagę. Pierwszym jest niespotykana wręcz zaciekłość, daleko wykraczająca poza – jak się zdaje – fizjologiczną wydolność orga-

12 Trzeba zaznaczyć, że mowa tutaj o specyficznym sposobie posłużenia się symbolem religijnym przez daną grupę „wyznawców”.

13 Lacan mówi głównie o paranoi, którą odróżnia od schizofrenii: „Poszedłbym nawet dalej – podmiot urojeniowy, gdy wspina się na skali urojeń, staje się coraz bardziej pewny rzeczy, które traktuje jako coraz bardziej nierzeczywiste. To odróżnia paranoję od *dementia praecox* [schizofrenii]”. J. LACAN: *Psychozy...* – seminarium z 11 stycznia 1956 r.

14 J. LACAN: *Psychozy...* – seminarium z 6 czerwca 1956 r.

nizmu. Drugi element to – rzecz jasna – krzyż. Ta krzepkość starszków nasuwa oczywiste skojarzenia z instancją *id*, jako czymś odwiecznym, zalewającym podmiot, czymś bez granic, co wykacza poza porządek czasowy i nie da się tego uśmiercić. Krzyż jest tutaj problemem. W oczywisty sposób nie symbolizuje miłości bliźniego<sup>12</sup>. Wszelkie argumenty stanowią tu jedynie wtórną racjonalizację. Dlaczego więc krzyż jest usilnie instalowany w różnych miejscach, a próby jego usuwania powodują tak paranoiczne reakcje? Krzyż pełni tu funkcję właśnie owego „punktu zapikowania” – pustego znaczącego, które multiplikuje dyskurs jako sposób organizacji *jouissance*. Nie bez kozery zaklinamy się, że bronimy wiary ojców lub też umieramy w imię wiary naszych przodków. O tym, czym jest narażenie Imienia Ojca, mówi Lacan w *Seminarium III* poświęconym zjawisku psychozy.

\* \* \*

Nie jest przypadkiem, że to właśnie w *Seminarium III* po raz pierwszy zostaje sformułowane pojęcie Wielkiego Innego. Okazuje się bowiem, że znakiem rozpoznawczym paranoi<sup>13</sup> są zaburzenia po stronie języka widoczne w całkowitej niezdolności do tworzenia metafor. Nie oznacza to, że paranoik nie powtarza zastanych metafor, nie jest on po prostu zdolny do tworzenia nowych. W tym kontekście Lacan porównuje obrazowo sytuację paranoika do sposobu mówienia papugi: „[...] chodzi tu bowiem o transmisję czegoś pustego, co męczy i wyczerpuje podmiot. Rodząc się, fenomeny te [wyrazy] sytuują się na granicy znaczenia, ale wkrótce stają się tegoż przeciwieństwem – osadem, odpadem, pustym korpusem”<sup>14</sup>. Trzeba tu od razu zaznaczyć zasadniczą niewspółmierność pozycji neurotyka wobec permanentnego nie-umiejscowienia – braku zaczepienia podmiotu psychotycznego w porządku symbolicznym. Aby wyłonił się podmiot neurotyczny, musi zaistnieć „Imię Ojca” jako tego, kto, zmuszając do porzucenia części *jouissance*, ustanawia prawo i umożliwia wejście w porządek symboliczny – porządek pragnienia. Słowem, musi zajść „pierwotne wyparcie” (*Verdrängung*). Tak ustanowiony podmiot niechętnie odstępkuje *jouissance*, która powraca teraz pod postacią symptomu. Inaczej ma się rzecz w przypadku psychotyka. Lacan odróżnia tu wyraźnie dwie Freudowskie kategorie: wyparcia (*Verdrängung*) i wykluczenia (*Verwerfung*):

Wykluczenie oznacza radykalne odrzucenie pewnego elementu z porządku symbolicznego (a więc z języka). Nie chodzi tu jednak o jakikolwiek element, lecz o taki, który jest w pewnym sensie oparciem, „mocowaniem” porządku symbolicznego jako całości. Wykluczenie tego elementu wpływa

15 B. FINK: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej*. Tłum. Ł. MOKROSIŃSKI. Warszawa 1999, s. 118.

zatem na cały porządek symboliczny. [...] Dopiero zakaz ojca nadaje zatem znaczenie relacji między dzieckiem a matką. Znaczenie to mogliśmy nazwać „pierwszym znaczeniem”<sup>15</sup>.

Tam, gdzie nie zaistniało Imię Ojca, pierwotny zakaz ojcowskiej funkcji, nic nie może być wyparte, nieświadomość jest obecna, ale nie działa, co rodzi zagrożenie inwazją *jouissance*. Wobec takiej sytuacji podmiot psychotyczny podejmuje rozpaczliwe próby ustanowienia na powrót symbolicznego paktu. Czyni to jednak w sposób szczególny.

O ile w przypadku neurotyka wyparcie i powrót wypartego są w gruncie rzeczy jednym i tym samym, o tyle dla psychotyka nie jest możliwe uchwycenie sensu tego, czego psychotyk jest świadkiem. Znajdziemy liczne świadectwa tego, jak chętnie neurotyk porzuca zajmowane pozycje, jeśli tylko zaprzestanie czerpać rozkosz ze swojego symptomu. To, co nie pasuje, jest natychmiast wypierane, odzywa się wprawdzie nieświadomość, ale w sposób ograniczony i domagający się interpretacji. Psychotyk natomiast jest permanentnym świadkiem – męczennikiem nieświadomości. Dosłownie nic nie może być przez psychotyka zignorowane. Jak powiada Lacan, podmiot „wydaje się zaaresztowany, unieruchomiony w pozycji”<sup>16</sup>. „Jeśli neurotyk zamieszkuje język, psychotyk jest przez język zamieszkanym, opętany”<sup>17</sup>. To w tym miejscu ulokowane są zasoby wszelkich halucynacji. Zasadnicze pytanie, jakie należy tu postawić, brzmi: dlaczego mowa w ogóle mówi, bo mówi, i to sporo, a w konsekwencji jak mówi ta mowa tak bardzo różniąca się od powszechnego dyskursu?

\* \* \*

Z chęci bycia w stanie w jakiś sposób ustanowienia na powrót paktu z innym, z chęci bycia w stanie uczynienia jakiegokolwiek symbolicznej mediacji między tym, co nowe, a sobą, podmiot wchodzi w inny tryb mediacji, kompletnie różny od poprzedniego, i zastępuje symboliczną mediację nadmiarem, wyobrażeniowym namnażaniem się, w którym zostaje wprowadzony centralny sygnał możliwej mediacji, tyle że w zdeformowanym i dogłębnie asymbolicznym kształcie<sup>18</sup>.

18 Ibidem – seminarium z 11 stycznia 1956 r.

Psychotyk usiłuje za wszelką cenę „przywiązać się” do Innego. Mowa, która w istotny sposób zawsze znajduje się w impasie między koniecznością ustanawiania na nowo, powtórzeniem a ciągłą nieadekwatnością do doświadczenia, daje ostatecznie jakieś punkty orientacyjne. Taka mowa jest psychotykowi całkowicie obca. A jako że ostateczną stawkę stanowi chaotyczna próba utrzymania spój-

19 Ibidem – seminarium z 30 maja 1956 r.

20 Ibidem – seminarium z 16 listopada 1955 r.

ności, podmiot staje się transmitterem jałowego języka, „który nagle wpełchnął się na czoło, który wypowiada się sam przez się głośno, w szumie i furii, jak również neutralnie”<sup>19</sup>. Lacan nazywa psycho-tyka „ignorantem języka, którym mówi”<sup>20</sup>. Oznacza to, że w tych słowach, jakie psychotyk do nas kieruje, ujawnia się podstawowy brak zaczepienia, kotwicy mocującej. Jedynym, co można wyczytać z tej artykulacji, jest potwierdzenie wielkiego Innego w nienaruszalnym kształcie i to, że dosłownie sięgamy tu nicości. Psychoza – artykułując brak ustanowienia podstawowego prawa (prawa Ojca) – sytuuje nas tym samym wobec zasadniczej kwestii arbitralnego charakteru ustanawiania prawa jako takiego. Tego właśnie dowodzi psychoanaliza: że istnieje coś z konieczności arbitralnie narzuconego w samym momencie stanowienia prawa, tradycji. Znaczący jest tu opatrzony znakiem zapytania, ponieważ jako pusty, hegemonicznie instaluje określoną pełnię, która – koniec końców – stanowi pełnię społecznego porządku. Stąd wystarczy już tylko jeden krok naprzód, aby sformułować niewątpliwie psychotyczną naturę wszelkiego porządku.

\* \* \*

Poczyniona konstatacja nasuwa skojarzenia z pojęciem utopii w jej etymologicznym znaczeniu jako „nie-miejsca” (*ou tópos*), pustego znaczącego, fundamentalnej niemożliwości, a jednocześnie uwodzącego projektu, który w momencie naderwania grozi eksplozją paranoi w jej ekstensywnym znaczeniu. Właśnie w tej mierze, w jakiej podmiot rodzi się jako obrona przed *jouissance*, a społeczność jako zorganizowany sposób dystrybucji *jouissance*, istnieje prawdziwie antagonistyczny wymiar, jaki odsłania przed nami psychoanaliza. W sposobie organizacji mowy, która, krążąc wokół znaczącego Braku<sup>21</sup>, wystawiona jest na ryzyko zerwania paktu.

21 Lacan mówi o „znaczącym fallusa”.

\* \* \*

22 Autor wskazuje tu między innymi na alegoryzację nieobecnych struktur państwowych, ale i na nieufność pisarza do „światłej tyranii”, czy wreszcie niezdolność do wojny z jej prawami, do wytworzenia „uniwersalnych cech dobrej władzy”. Por. R. KOZIOŁEK: *Ciała Sienkiewicza*. Katowice 2010, s. 58–69.

Powróćmy do Sienkiewicza. Jak w świetle poczynionych uwag na temat psychozy można odczytać cytowane fragmenty? W głośnej książce *Ciała Sienkiewicza* Ryszard Koziołek poświęca jeden z rozdziałów tematyce ojca. Ojca, a właściwie uporczywego braku tej figury. Według autora, ta znacząca nieobecność pośród licznych odcieni znaczeniowych<sup>22</sup> pełni podstawową rolę jednego z kół zamachowych Sienkiewiczowskiej fabuły. Co ciekawe, podrozdział, do którego tu odsyłamy, nosi znamieny tytuł *Puste znaczenie*. Ten oksymoroniczny posmak (od *oksýs* – ostry i *mōros* – tępy) definiuje najtrafniej całe mistrzostwo, a zarazem kuglarstwo Sienkiewicza. Potencjał tej fabuły polega bowiem w istocie na krótkim spię-



ciu między momentem, w którym zasłona się uchyla (widzimy tu paniczne reakcje tłumu, jakąś absurdalną koncentrację wokół znaczącego chorągwi), a chwilą odprężenia, kiedy to sztandar zostaje ocalony. Sienkiewicz dba przy tym, aby sprawie nadać odpowiednią pikanterię – podbijać moment wyczekiwania.

W całym wojsku myślano przecież o nich z obawą i niegro-  
tów, nie mieczów, nie toporów, ale tych świętych szczątków  
obawiali się głównie Polacy. „Jakoże nam będzie na mistrza  
ramię podnosić – mówili nie znający trwogi rycerze – gdy na  
pancerzu u niego relikwiarz, a w nim i kości święte, i drzewo  
krzyża Zbawiciela!”. Witold gorzał wprawdzie wojną, pchał  
do niej i spieszył się do bitwy, lecz pobożne serce króla tru-  
chłało po prostu na wspomnienie tych mocy niebieskich, któ-  
rymi zakon osłaniał swą nieprawość.

*Krzyżacy...*, s. 354

Znać w tej fabule jakiś arbitralny charakter wyłaniania się kon-  
frontowanych społeczności. A mimo to – a może właśnie dzięki  
temu – ta proza stanowi narodową sztancę. Zjawisko zwane para-  
noją zdaje się odsłaniać radykalną pustkę u samych korzeni narodu.  
Byłoby naturalnie skandalem – zwłaszcza w sensie klinicznym –  
podejrzewać bohaterów Sienkiewicza o psychotyczne predylekcje.  
Tym, co odróżnia mężnych wojaków od szaleńców, jest chwilowe  
zawahanie – moment tylko, w którym coś zostaje narażone i natych-  
miast musi zostać tym bardziej potwierdzone w swoje pustej pełni.  
Co koniec końców przynosi wielkie szczęście:

A w górze, na rumianym niebie, wichrzyły się już i zataczały  
koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się roz-  
głośnie na widok żeru. I nie tylko przeniewierczy Zakon  
krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga nie-  
miecka zalewająca dotychczas jak fala nieszczęsne krainy sło-  
wiańskie rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

*Krzyżacy...*, s. 380

Puentując Sienkiewiczowski opis, wypadałoby nakreślić podmiot  
psychotyczny jako ten, który dosłownie żadnej fali nie odpiera. Jest  
zalewany chronicznie. „Nic – raz jeszcze posłużę się formułą Lacana  
– nie może tu zostać wyparte”.

\* \* \*

Cóż więc tutaj począć w sferze praktyki politycznej? I tu jest zde-  
cydowanie rozczarowująco. Psychoanaliza jako nakierowana na



efekt dyskursu w podmiocie nie jest przeznaczona do stanowienia czegokolwiek w sensie praktyki politycznej. To zupełnie podstawowa sprawa. Wszelka interwencja na tym polu jest w ostateczności zawsze równoznaczna z tym, co Jacques-Alain Miller określił „manipulacją znaczącymi mistrza”. Od tej manipulacji psychoanaliza się uchyla. Trafnie wyraził to Fink w odniesieniu do terapeutycznej i społecznej roli psychoanalityka:

[...] analityk abdykować musi z roli, w której często obsadzany jest przez współczesną psychologię i psychiatrię – roli mistrza rzeczywistości, roli sędziego decydującego o tym, co jest, a co nie jest realne – podobnie porzucić musi dyskurs mistrza we wszystkich jego postaciach. Dyskurs mistrza czyni analityka niemal głuchym, niezdolnym do usłyszenia kolejnej rzeczy, która wychodzi z ust analizanta – rzeczy, która zmusza analityka do zrewidowania jego rozumienia nie tylko konkretnego przypadku, ale także rozumienia „rzeczywistości” i całej teorii psychoanalitycznej<sup>23</sup>.

23 B. FINK: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej...*, s. 305.

Lacan podziwiał Freuda za ciągłe odwlekanie momentu domknięcia dyskursu. Freud ciągle używa formuł w stylu: „z tym będziemy musieli poczekać”, „na razie jesteśmy zmuszeni tę sprawę odłożyć”. Sam deklarował, że z pewnych powodów chciałby uczynić swój dyskurs celowo niejasnym. To permanentne odmawianie ostatecznej wersji w duchu najwyższej odpowiedzialności jest swoistą zaporą uniemożliwiającą instrumentalne posłużenie się psychoanalizą w praktykach politycznych. W tym też sensie psychoanaliza na poziomie teoretycznym domaga się pewnego minimum nieodpowiedzialności względem wszelkich instytucji zgodnie z ich łacińską etymologią jako „urządzeń”, które są – koniec końców – źródłem wszelkich kłopotów. Jako praktyka problematyzująca język, psychoanaliza znajduje bliskie pokrewieństwo z Derridiańskim rozumieniem paradoksalnego usytuowania literatury jako fikcyjnej instytucji.

Doświadczenie psychozy natomiast – jeśli w ogóle można tu mówić o komunikowaniu doświadczenia, chodzi raczej o komunikowanie tylko mechanizmu – uczy, że wszędzie tam, gdzie próbujemy dotrzeć prostą drogą, ostatecznie zawsze walimy głową w mur. W tym sensie Lacan żywił nieufność do wszelkich ideologii i instytucji. Jest – zdaje się sugerować – coś z gruntu psychotycznego w samym sercu ideologii, w tym momencie, kiedy jesteśmy nią owładnięci. Zatem jedynym wnioskiem, jaki można stąd wysnuć odnośnie do praktyki politycznej psychoanalizy, jest wniosek następujący: „bycie psychoanalitykiem to po prostu otwieranie oczu na ewidentny fakt, że nic nie funkcjonuje gorzej niż rzeczywistość

24 Trawestacja wypowiedzi Jacquesa-Alaina Millera: „Powiedzmy tak: operacyjnie usuwa nadzieję. Jest to amputacja Zasady Nadziei (by zacytować niezwykle komiczny tytuł [książki] Ernsta Blocha) – co pozwala odczuć wyraźną ulgę”. Por. *Lacan a polityka. Rozmowa z Jacques'em Alainem Millere*. Tłum. J. WAGA. „Res Publica Nowa” 2010, nr 4, s. 224–246.

25 J. LACAN: *Psychozy...* – seminarium z 1 lutego 1956 r.

ludzka”, lub też: psychoanaliza odbiera nadzieję, by dać nam ulgę<sup>24</sup>. To z tego powodu właśnie Lacan zadawał swoim seminarzystom retoryczne pytanie: „Czy analitycy nie wiedzą, że normalny podmiot jest w swej esencji kimś, kto ulokowany jest w pozycji niebrania na poważnie większej części swego wewnętrznego dyskursu?”<sup>25</sup>.

Dariusz Mężyk

### **Psychosis as an extensive dimension of ideology**

Summary

In this short dissertation, the author makes an attempt to answer the question of the usefulness of psychoanalysis in the field of a political practice, beginning with Freudian analysis of group psychology and Lacanian concept of paranoia. The central point, around which interpretation revolves, is the moment of the flag collapse described in Henryk Sienkiewicz's novel. It is possible to reveal what is called psychotic crisis and the nature of social order based on the concept of empty meaning, thanks to the precision of the plot. In this context, psychoanalysis eliminates its instrumental use in all possible political practices. Since, it's impossible to support a project which, as a project itself, is a source of all problems.

Dariusz Mężyk

### **La psychose comme dimension extensive de l'idéologie**

Résumé

Dans l'article présent, en sortant de l'analyse freudienne du psychologie collective, et de la notion de paranoïa selon Lacan, l'auteur entreprend la tentative de répondre à la question sur l'utilité de la psychanalyse dans le champ de la pratique politique. Le point central, autour duquel l'interprétation se construit est le moment de la chute de la bannière, décrite dans le roman de Henryk Sienkiewicz. La précision de la trame narrative permet de dévoiler ce que l'on appelle la crise psychotique, ainsi que la nature de l'ordre social, basé sur la notion de signifiant vide. Dans ce contexte la psychanalyse exclut une application instrumentale dans toute pratique politique. Elle ne peut pas soutenir le projet qui, comme projet, est la source de tous les problèmes.